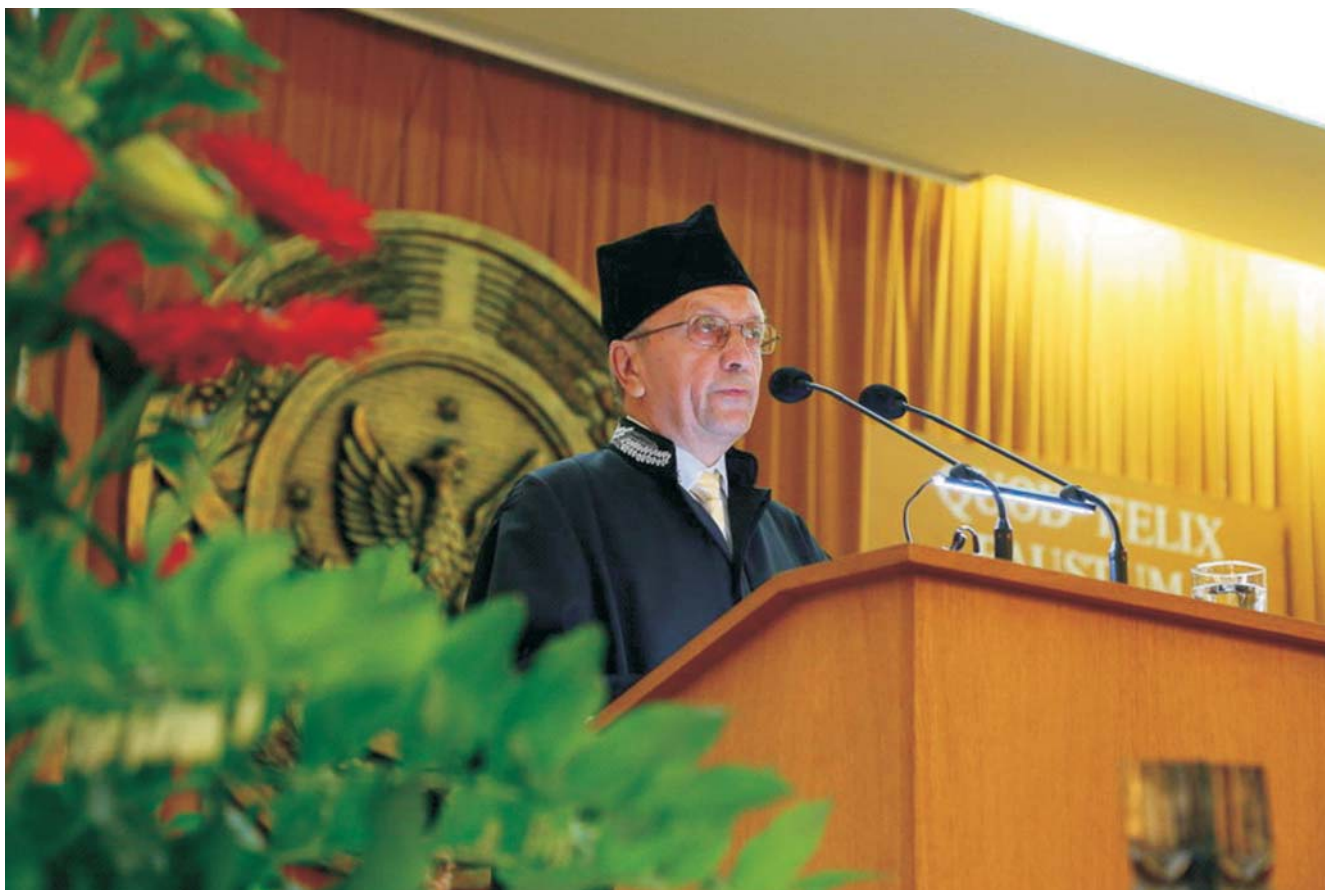


Wykład prof. dr. hab. inż. Czesława Waszkiewicza z okazji nadania mu tytułu doktora honoris causa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Lecture of the Professor Czesław Waszkiewicz on the occasion of conferring the title of the holder of an honorary doctorate of the Warsaw University of Life Sciences in Warsaw



Magnificencjo Rektorze,
Wysoki Senacie,
Szanowni Państwo!

Niemal przez całe swoje życie zawodowe związany byłem ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Gdy w 1972 roku podejmowałem pracę w Instytucie Mechanizacji Rolnictwa na stanowisku starszego asystenta, to wiedziałem że do moich obowiązków będzie należało prowadzenie zajęć dydaktycznych oraz badań, które są niezbędne do rozwoju naukowego nauczyciela akademickiego. Nie wiedziałem natomiast, że będę pełnił funkcje kierownicze na Wydziale, które poza możliwością wpływu na pracę Wydziału, wymagały podejmowania wielu trudnych i bolesnych decyzji kadrowych. A już zupełnie nie przypuszczałem, że po kilku latach zakończenia kariery zawodowej, spotka mnie taki wielki zaszczyt - otrzymanie najwyższej godności akademickiej, doktoratu honoris causa naszej Uczelni, dla której dane mi było pracować 42 lata.

Jestem głęboko wzruszony za docenienie moich osiągnięć i pragnę z głębi serca podziękować Magnificencji Rektorowi prof. dr. hab. Wiesławowi Bielawskiemu i Wysokiemu Senatowi za podjęcie uchwały o nadanie tytułu doktora honoris causa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Dziękuję bardzo dziekanowi dr. hab. Tomaszowi Nurkowi, prof. nadzw. SGGW i Radzie Wydziału Inżynierii Produkcji za wystąpienie z wnioskiem do Senatu.

Serdecznie dziękuję Promotorowi prof. dr. hab. Aleksandrowi Lisowskiemu za tak pozytywne słowa wygłoszone w laudacji oraz Recenzentom prof. dr. hab. Zbigniewowi Ślipkowi i prof. dr. hab. Leszkowi Mieszkalskiemu za pozytywną ocenę całokształtu mojej działalności.

Gdyby żyli moi rodzice i starsi bracia zapewne byłoby dzisiaj dumni ze swego syna i brata.

Pracę w Uczelni zawdzięczam promotorowi mojej pracy dyplomowej doc. dr. Jerzemu Dmitrewskiemu, który przez pięć lat był

moim przełożonym. Bardzo miło wspominam prof. dr. hab. Józefa Kuczewskiego, bezpośredniego przełożonego przez dwanaście lat, który swoją bogatą wiedzą i doświadczeniem służył każdemu, kto się zwrócił do niego o pomoc.

W mojej pamięci pozostanie promotor rozprawy doktorskiej prof. dr hab. Kazimierz Zdun, któremu wiele zawdzięczam. Za wiele lat współpracy, w różnych konfiguracjach, serdecznie dziękuję prof. dr. hab. Jerzemu Więsikowi.

Pełniąc różne funkcje kierownicze i społeczne współpracowałem z władzami Uczelni i wieloma jej jednostkami organizacyjnymi. Szczególne słowa podziękowania należą się byłemu rektorowi prof. dr. hab. Wiesławowi Barejowi za podjęcie decyzji o rozpoczęciu inwestycji na Wydziale, byłym rektorem prof. dr. hab. Włodzimierzowi Klucińskiemu i prof. dr. hab. Tomaszowi Boreckiemu, ich prorektorom do spraw rozwoju prof. dr. hab. Andrzejowi Pisuli i prof. dr. hab. Alojzemu Szymańskiemu oraz głównemu projektantowi dr. inż. Marcinowi Pisarskiemu za współpracę przy powstawaniu Kampusu Wydziału.

Pracownicy i studenci uzyskali komfortowe warunki do pracy i nauki. Powstało kilka nowych i nowoczesnych laboratoriów naukowo-dydaktycznych. Prof. dr hab. Jan Górecki, rektor naszej Uczelni w latach 1990-1996, w liście skierowanym do mnie napisał między innymi „... Wydział uzyskał nie tylko komfortowe warunki dla pracy dydaktyczno-naukowej pracowników i studentów ale stanowi także jeden z najładniejszych architektonicznie i estetycznie fragmentów Uczelni w Ursynowskim Kampusie”.

Dziękuję bardzo wszystkim osobom z Wydziału i Uczelni, z którymi miałem przyjemność współpracować.

Jako ostatnim, chociaż ta kolejność nie oznacza, że najmniej ważnym, chcę serdecznie podziękować moim najbliższym. Przede wszystkim mojej żonie Elżbiecie, bez której wsparcia i wyrozumiałości nie miałbym najmniejszej szansy osiągnąć tego, co stało się moim udziałem. Zazwyczaj za sukcesem mężczyzny stoi niewidoczna i często nieefektowna praca i wysiłek bliskiej kobiety. Tak było w moim przypadku i dziękuję ci Elu. Dziękuję też moim synom: Jackowi i Pawłowi za ich wyrozumiałość dla wieloletniego trybu mojej pracy, który mógł często być dla nich co najmniej uciążliwy.

Magnificencjo Rektorze,
Wysoki Senacie,
Szanowni Państwo!

Mój wykład chcę poświęcić Akademii. Jej roli w świecie - na poziomie makro, jak i wpływie na życie konkretnych jednostek - ich mikrokosmosach. Akademii, której poświęciłem niemal całe moje zawodowe życie. Moje rozważania są w całkowitym oderwaniu od tego czy w życiu wejdzie tzw. ustawa 2.0 szumnie nazywana Konstytucją Polskiej Nauki, czy też może czeka nas jakaś wersja tzw. deubekizacji. Zbyt wiele w swoim życiu widziałem, żeby oczekiwać jakiejś akademickiej wersji „dobrej zmiany”. Niestety praktyką niezależną od barw partyjnych jest traktowanie świata akademickiego przez polityków analogiczne do tego, jak pijak traktuje latarnię. Nie szuka w niej oświecenia tylko wykorzystuje wyłącznie jako podporę w chwili zachwiania równowagi oraz ewentualnie miejsce wylania swoich żalów.

Może zabrzmi to idealistycznie, a w ostatnich latach nastąpiła poważna inflacja w użyciu ważnych pojęć, ale jako przedstawiciele świata Akademii niezależnie od otaczającej nas rzeczywistości, w tych zmieniających się uwarunkowań politycznych, mamy kilka obowiązków wobec społeczeństwa. Kluczowymi dla naszej roli są **obowiązek rzetelności** i bezpośrednio z nim związany **obowiązek transparentności naszych działań zawodowych**. Nie zwalnia nas z tych obowiązków funkcjonowanie w stanie permanentnej pseudo-reformy połączonej z niedostatkami finansowymi. Jak pisał o tym Max Weber - nauka to zarówno zawód, jak i powołanie, przy czym nie chodziło mu bynajmniej o potrzebę zwiększenia obecności pierwiastka sacrum w świecie akademii.

Może to dziwić osoby znające akademicką „kuchnię”, ale w rankingach zaufania do przedstawicieli różnych zawodów, naukowcy niezmiennie od wielu lat są wskazywani jako grupa zawodowa ciesząca się największym zaufaniem. Są tymi, których respondenci oceniają jako najuczciwszych i najbardziej rzetelnych. Porównywalnym zaufaniem - a w zależności od sposobu prowadzenia badań nawet nieznacznie wyższym - mieszkańcy Polski obdarzają jedynie pielęgniarki. Znacznie niżej, co zapewne nie dziwi nikogo, oceniana jest uczciwość i rzetelność polityków, działaczy związków zawodowych, jak również agentów ubezpieczeniowych i duchownych. Warto zapewne, żeby pamiętali o tym nasi Koledzy i Koleżanki dokonując spektakularnych transferów ze świata Akademii (w którym zazwyczaj niewiele osiągnęli) do świata polityki. Jak również, żebyśmy pamiętali o tym my wszyscy w swojej codziennej pracy. Bezprecedensowe i chyba na wyrost zaufanie, jakim jesteśmy obdarzani oznacza odpowiedzialność za to co robimy czy mówimy zarówno w salach wykładowych, jak i poza nimi.

Przykłady, kiedy instrumentalne wykorzystanie autorytetu stopnia lub tytułu naukowego służyło lub (niestety) wciąż służy „złej sprawie” można by mnożyć i są one całkowicie niezależne od szerokości i długości geograficznej, daty czy innych zmiennych. W trakcie mojego krótkiego wystąpienia nie chcę wymieniać z imienia i nazwiska konkretnych osób - zbyt często poświęcamy uwagę postaciom, które na to absolutnie nie zasługują. Zresztą już w starożytnej Grecji podpalacz świątyni Artemidy w Efezie, szewc Herostrates, zapragnął uzyskać nieśmiertelną sławę właśnie dzięki swojemu karygodnemu czynowi. Na pseudonaukowych argumentach, które przedstawiły osoby ze stopniem lub tytułem naukowym opierała się koncepcja nierówności ras ludzkich, wynikająca z tego rasistowska ideologia oraz w efekcie ludobójstwo wielu milionów osób w trakcie II wojny światowej i w toku konfliktów na całym świecie od jej zakończenia do dzisiaj. Podobne źródło oraz pseudo-naukowe oparcie miał apartheid obowiązujący w Republice Południowej Afryki, a wcześniej niewolnictwo i segregacja rasowa w Stanach Zjednoczonych. Z kolei dekadę temu pogląd, że wirus HIV jest „wymysłem” Zachodu, a używanie prezerwatyw służy osłabianiu Afryki skutkowało zaprzestaniem wykorzystania terapii farmakologicznej w RPA w latach 1999-2007, a w efekcie około 300 tysiącami ofiar i 170 tysiącami nowych zakażeń. Wspierana przez osoby ze stopniami i tytułami naukowymi jest również krucjata

antyszczepionkowców. Na bazie sfałszowanego artykułu opublikowanego w 1998 roku w czasopiśmie „The Lancet”, implikującego związek szczepionek z zachorowaniami na autyzm wśród małych dzieci, zrodził się prężny i groźny ruch wrogów szczepień. Nie byłby może tak groźny gdyby skutki odstąpienia od szczepień dotyczyły wyłącznie osoby nie szczepiące się. Jak wiemy jest inaczej - dotyczy to niestety wszystkich czego dowodem jest powrót chorób, które uznaliśmy już za całkowicie wyeliminowane, jak np. chorobę Heinego-Medina. Niestety obok rozhisteryzowanych rodziców bez wykształcenia medycznego, w tym medialnych celebrytów, ruch ten popierają również osoby z wykształceniem medycznym, jak również przedstawiciele świata Akademii. To chyba jeden z najbardziej jaskrawych przykładów, kiedy zaufanie społeczne, jakim obdarzeni są naukowcy może zostać wykorzystane w tak szkodliwy dla społeczeństwa sposób. Na podstawie tych kilku przykładów można by dojść do błędnego przekonania, że mieszanie poglądów z wynikami badań to domena medycyny i antropologii. Niestety również w szczególnie bliskich naszej Uczelni dziedzinach przyrodniczych, leśnictwie czy rolnictwie takie sytuacje nie należą do rzadkości. Oczywiście nie zawsze są tak jaskrawe i brzemiennie w skutki jak wycinanie Puszczy w celu jej ochrony przed szkodnikami.

W tym momencie dochodzimy do skrzyżowania dwóch porządków, które powinny być nie tylko w strefie publicznej - starannie od siebie oddzielone: **nauki i wiary**. Otóż większość (choć oczywiście nie wszyscy) głosiciele kontrowersyjnych czy wręcz kłamliwych poglądów jest najczęściej przekonana o swojej racji. Nie działają więc przewrotnie i wyrachowanie. Głęboko wierzą w to, co głoszą. Traktują to jak dogmaty wiary. Tylko poza wiarą często brak jest jakichkolwiek naukowych podstaw ich twierdzeń lub są to podstawy fikcyjne dobierane wybiórczo. Natomiast fundamentem Akademii jest opieranie wszelkich stwierdzeń na weryfikowalnych przesłankach, a warsztat pracy oraz osiągnięcia z jego pomocą wyniki powinny być w pełni przejrzyste i dostępne dla każdego. Odpowiedzialny przedstawiciel Akademii nie sili się na pretendowanie do bycia ekspertem w każdej dziedzinie tylko dlatego, że jego nazwisko poprzedza tytuł lub stopień naukowy. Pomimo tego, że niemal każdy mieszkaniec Polski jest największym ekspertem w zakresie medycyny, nauczania, piłki nożnej, skoków narciarskich, katastrof lotniczych. Odpowiedzialny przedstawiciel Akademii nie ma oporów przed jasnym zakomunikowaniem, że posiada wiedzę ekspercką wyłącznie w pewnym zakresie, a inne obszary mogą być najwyżej jego hobby. Nie jest więc wstydem przyznanie się do niewiedzy. Wstydem jest natomiast oszukiwanie odbiorców poprzez instrumentalne użycie stopnia, tytułu naukowego lub zajmowanego stanowiska do komunikowania swoich przekonań. Sfera wiary - czy to rozumianej jako pewien porządek religijny, czy też jako zbiór pewnych przekonań o funkcjonowaniu rzeczywistości nie poparty wynikami badań naukowych powinna być wyłącznie elementem życia prywatnego. Skutki jej mieszania to nie tylko publiczne wypowiedianie się przez osoby nie mające pojęcia o ojcostwie czy macierzyństwie o zasadach życia rodzinnego. To także podrywanie autorytetu Akademii przez sytuacje, w których schronieni za naszymi pozycjami wynikającymi z dorobku w określonej dziedzinie nie staramy się - często skutecznie przedstawiać naszą wizję świata. Wizję, w którą wierzymy, ale która nie wynika z prowadzonych przez nas badań, a tylko i wyłącznie wiary lub światopoglądu. Nasi odbiorcy najczęściej nie mają wystarczających kompetencji poznawczych do odróżnienia, kiedy wypowiadamy się na tematy, na których się faktycznie znamy, a kiedy to, co mówimy jest efektem co najwyżej tzw. „eksperymentów myślowych”. Profesor to profesor. Część społeczeństwa zaufa temu co mówimy dlatego, że niezależnie co i w jakim charakterze mówimy, jesteśmy postrzegani w pewnej roli. Naukowca, osoby wiedzącej więcej niż statystyczny obywatel. Czasem osoby oderwanej od rzeczywistości, ale takiej której można zaufać. Ta rola wymaga od nas precyzji i staranności zarówno w trakcie wykonywania obowiązków zawodowych, jak również wypowiediania się na różne tematy poza uczelnią. To także odpowiedzialność i rozważa związana z przyznawaniem stopni i tytułów naukowych. Miejmy świadomość, że autor/ka słabego doktoratu lub habilitacji będzie zazwyczaj swoim postępowaniem podkopywać autorytet całej Akademii. Inflacja stopni i tytułów jest już obecnie poważnym problemem, ale tak naprawdę to my jesteśmy w głównej mierze za to odpowiedzialni. To również my możemy swoimi indywidualnymi i grupowymi działaniami sprzeciwiać się takim negatywnym zjawiskom. Nie wierzę - i to jest właśnie sfera mojej prywatnej wiary i światopoglądu, chociaż w dużej mierze osadzona w wieloletniej obserwacji uczestniczącej - żeby jakiegokolwiek działania odgórne mogły poprawić ten stan bez naszej (oddolnej) determinacji i konsekwencji. Pomysł likwidacji habilitacji w celu poprawy poziomu polskiej nauki jest bowiem zarówno skutecznym rozwiązaniem, co wybicie wszystkich dzików w celu poprawy zdrowia ich populacji.

Chcę jednak zakończyć przynajmniej częściowo optymistycznie, chociaż chciałbym, żeby było to jasne: nie ma to za zadanie utwierdzenia przedstawicieli Akademii w samozadowoleniu i przekonaniu, że wszystko jest w porządku, a ewentualne niedociągnięcia są „marginesem marginesu”. Choroba znana jako szkorbut przez setki lat zbierała śmiertelne żniwo, głównie wśród marynarzy. Dostyć wspomnieć, że według szacunków w XVIII wieku więcej marynarzy Brytyjskiej Floty Królewskiej zmarło z powodu szkorbutu niż zostało zabitych w trakcie działań wojennych. Szkocki lekarz James Lind przeprowadził eksperyment polegający na zmianie diety marynarzy, co dało się zarówno doprowadzić do leczenia osób zakażonych, jak i zapobiegać chorobie u zdrowych - dzisiaj wiemy, że powodem choroby był brak witaminy C w diecie. Swoistą łyżką dziegciu w tej historii jest to, że wprowadzenie na szeroką skalę tej formy terapii oraz prewencji zajęło 40 lat. Druga łyżka dziegciu to fakt, że witamina C nie jest cudownym lekiem na wszelkie choroby, co głosił między innymi laureat nagrody Nobla z dziedziny chemii oraz pokojowej Linus Pauling. O ile był fenomenalnym chemikiem i aktywnym działaczem na rzecz praw człowieka to niestety nie znał się wystarczająco na medycynie, a swój autorytet noblisty wykorzystał do propagowania kontrowersyjnej terapii. Dlatego jeżeli po moim dzisiejszym wykładzie każdy z nas zastanowi się chociaż chwilę zanim wygłosi twierdzenie na temat, o którym **wierzy** że się zna, to będzie można uznać to za sukces.

Dziękuję Państwu za uwagę.